

„Czy żeby cokolwiek stworzyć, trzeba się zabić?” – spytał Kaczor Daffy i palnął sobie w łeb. Najpierw się zastrzelili, potem wstał, otrząpął z kurzu i ruszył dalej. W bajkach przemoc nie ma konsekwencji, w życiu bywa inaczej, chociaż nie zawsze. W najnowszych obrazach Jakub Gliński wraca do tematu przemocy, agresji i okrucieństwa, odsłaniając i skutecznie zasłaniając kolejne jego pokłady.

Po raz pierwszy Gliński inspirował się historią. Na jednym z obrazów zapisał liczbę „731”, a numer ten nie jest przypadkowy. Jednostka 731 to kryptonim japońskiej wojskowej grupy specjalnej, która podczas II wojny światowej testowała działanie broni chemicznej na jeńcach wojennych. Prowadziła także systematyczną eksterminację chińskiej ludności za pomocą broni biologicznej, choćby rozsypując zatrute ziarno, którym truty się najpierw gryzonie, potem zwierzęta domowe, a w konsekwencji ludzie. Zakażano ludzi dżumą, eksperymentowano ze szczepionkami na tyfus, zarażano gangreną. Opisy są niebezpiecznie bliskie temu, co działo się chociażby w barakach medycznych obozu KL Auschwitz. Mimo że eksperymenty biologiczne Jednostki 731 były okrutne, część naukowców uniknęła kary. Gdy do Japonii wkroczyli Amerykanie, immunitet zapewniło im ujawnienie badań. Obietnica przekazania wiedzy okazała się dla zwycięzców ważniejsza niż sprawiedliwość.

Historia Jednostki 731 jest dla Glińskiego tylko metaforą niekończącego się pasma okrucieństwa, dla którego człowiek znajdował kolejne preteksty. Jak pisze Lech M. Nijakowski w książce *Ludobójstwo historia i socjologia ludzkiej destrukcji*, „zorganizowane okrucieństwo homo sapiens zazwyczaj przybiera formę projektu politycznego”. Krucjaty, rzeź albigensów, wojna trzydziestoletnia, handel niewolnikami – wszystkie te historie były motywowane wielką polityczną wizją. Gliński, który dotychczas eksplorował swoje własne doświadczenia, prywatne historie, testował swoje relacje ze światem, odsłania przed nami nowy diapazon. Wojna w Ukrainie wpłynęła na to, że wszystkie opowieści o wojnie snute w czasie przeszłym przekonwertowały w czas teraźniejszy. Artysta, którego malarstwo opiera się na sukcesywnym nawarstwianiu obrazu, zamazywaniu śladów albo odsłanianiu ich tylko fragmentarycznie, pozostawia nam kolejny trop.

Tym, co tylko pozornie przełamuje grozę, jest motyw powrotu do dzieciństwa i do bajek, niby znany z wcześniejszych obrazów Glińskiego, ale nigdy jeszcze nie zastosowany w sposób, który napędza całą opowieść. Trzeba się dobrze wpatrzeć, żeby rozpoznać rozmyte i zglitchowane twarze bohaterów znanych z kreskówek wytwórni Warner Bros, Hanna-Barbera czy Walta Disneya. Na Kojota goniącego Strusia Pędziwiatra spada kowadło, w chatce Toma i Jerry’ego wybucha bomba. Kreskówki, na których wychowywało się pokolenie dzisiejszych trzydziestolatków, są pełne nieuzasadnionej przemocy, która pozostaje bez konsekwencji. Od czasów, gdy bracia Grimm kazali Czerwonemu Kapturkowi rozciąć Wilkowi flaki, do chwili, w której upokorzony przez ptaszka Tweety kot Sylwester przystawia sobie pistolet do skroni, niewiele się w tej kwestii zmieniło. Literaturoznawca profesor Ryszard Koziołek argumentuje, że kultura nawet w tym przypadku ma w nas budzić dyskomfort estetyczny i moralny. „Literatura performuje na nas to doświadczenie, a potem każe się nam zastanowić, co z nami nie tak” – mówi profesor. Gliński zdaje się jednak stawiać granicę. Czy aby nie jesteśmy ofiarami samosprawdzającej się przepowiedni? Świat jest zły, więc w bajkach dzieje się źle. W bajkach dzieje się źle, więc kolejne pokolenia wiedzą, że świat ma być zły.

Nijakowski nazywa nasz pęd do okrucieństwa „wadą wrodzoną”. Wadą, której nigdy nie będzie się dało wyeliminować, tak jak nie da się odkryć jej przyczyny. W sztuce Jakuba Glińskiego przemoc ujawnia się wielokrotnie, nie tylko na poziomie symbolicznym. W performansach często balansował na granicy zdrowia i bezpieczeństwa albo ją nawet przekraczał. Obrazy mają jednak inną funkcję, a ich siłą jest właśnie nawarstwienie. Nie jesteśmy już w stanie oddzielić realnej przemocy od fantazjowania na jej temat, nie jesteśmy zdolni wyodrębnić tego, czy to pragnienie jest nam narzucone, czy może tkwi w nas samych.

JAKUB GLIŃSKI

25 — 22
02 — 04

HEAVY DISNEY

Aleksander Hudzik

‘Do I have to kill myself to create anything?’, asked Daffy Duck and shot himself in the head. First, he shot himself, then he got up, shook it off, and moved on. In fairy tales and stories, violence has no consequence. In real life things sometimes turn out differently, but not always. In his most recent works, Jakub Gliński returns to the themes of violence, aggression, and cruelty, and for the first time, reaches into history for inspiration, revealing and effectively obscuring these complexly intertwined layers.

In one painting we see the number ‘731’ inscribed. Referring to Manshu Detachment 731, a Japanese military unit which during WW2 tested the effects of chemical weapons on prisoners of war, and implemented systematic extermination of the Chinese population by means of biological warfare. One example was the spreading of poisoned grain, which first affected rodents, then domestic animals, and eventually, humans. People were exposed to diseases like the plague and subjected to experiments with typhoid vaccines and infected with gangrene. The descriptions are dangerously close to the experiments performed in the medical barracks of Auschwitz. Despite the cruelty of the biological experiments of Unit 731, some scientists escaped punishment. When the Americans entered Japan, immunity

was provided in exchange for the research. The promise of knowledge proved more important than justice for the human lives that were sacrificed.

For Gliński, the story of Unit 731 is but a metaphor for the endless barrage of cruelty for which humanity has invented further pretexts. As Lech M. Nijakowski writes in his book *Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności* [Genocide. The History and Sociology of Human Destructiveness] – ‘the organised cruelty of homo sapiens usually takes the form of a political project’. The Crusades, the Massacre at Béziers, the Thirty Years’ War, the slave trade – each of these occurrences was motivated by a grand political vision. Gliński, who has thus far explored his own experiences – personal stories, testing his relationship with the world – reveals something new to us. The escalation of the Russian war in Ukraine has influenced how all stories about war have transformed from past to present tense.

The artist, whose painting is based on successive layering of images, blurring traces, or revealing them only piecemeal, leaves us with another clue. What only seemingly overcomes the horror is the motif of a return to childhood and fairy tales; familiar from Gliński’s previous paintings, but until now, not used in a way that drives the entire story. One has to look closely to recognise the blurred and glitchy faces of characters from Warner Bros, Hanna-Barbera, or Walt Disney cartoons. An anvil falls on Wile E. Coyote as he chases the Road Runner, a bomb explodes in Tom and Jerry’s cabin. The stories that today’s thirty-somethings were raised on are full of inconsequential, unjustified violence. In this regard, not much has changed from the times of the Brothers Grimm, who had Little Red Riding Hood cutting open the Wolf’s guts, to when Sylvester Pussycat, humiliated by Tweety, puts a gun to his temple. Literary scholar Professor Ryszard Koziołek argues that even in this case, culture is meant to arouse aesthetic and moral discomfort within us. ‘Literature performs this experience on us and then makes us wonder what is wrong with us’. However, Gliński seems to be drawing a line here. Are we not victims of a self-fulfilling prophecy? The world is bad, so bad things happen in our stories. Bad things happen in our stories, so the next generation knows that the world is supposed to be bad.

Nijakowski calls our drive for cruelty a ‘birth defect’. A defect that can never be eliminated, just as its cause cannot be investigated. In Gliński’s work, violence is revealed repeatedly, not only on the symbolic level. In his performances, he has repeatedly teetered on the edge of, or at times, clearly crossed the boundaries of his own health and safety. His paintings have a different function; their strength is precisely in the layering and obscuring. We are no longer able to separate real violence from the fantasy of it. We are unable to distinguish whether this desire is imposed on us or whether it lies inherently within.

Aleksander Hudzik

download a pdf map
ściągnij pdf z mapką



wejście
entrance

1.

2023
acrylic on canvas, digital print on cotton,
airbrush, screen print / 4-panel painting
350 x 500 cm

2.

2023
acrylic on canvas, airbrush, screen print
210 x 150 cm

3.

2023
acrylic on canvas, airbrush, screen print /
6-panel painting
345 x 260 cm

4.

2023
acrylic on canvas, airbrush, screen print
150 x 150 cm

5.

2023
acrylic on canvas, airbrush, screen print
150 x 150 cm

6.

2023
interlining wallpaper
variable dimensions

